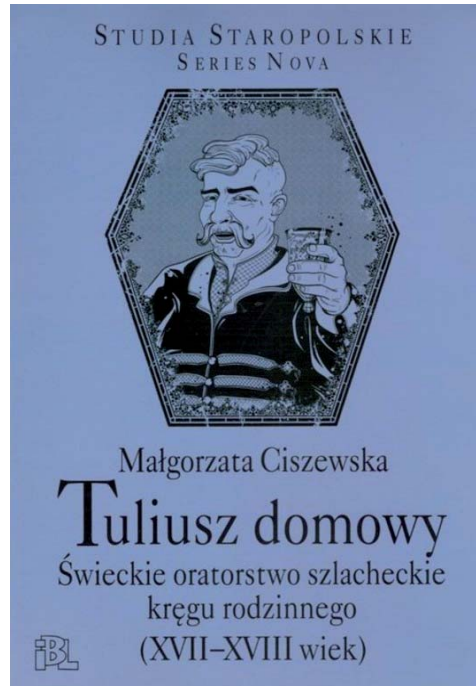


## Tuliusz domowy

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2017.073>



**G**dyby nie podtytuł książki, sam tytuł może pozostałby nawet znikomo zrozumiałym. Tuliusz? – Google wyrzuci projekt domu o powierzchni 122, 7 metra. Tuliusz domowy? – domowe są obiady, a więc może to jakieś danie? Dwakroć nie. Słowa *Tuliusz domowy* sygnalizują swoiste sprzężenie

\* Prof. dr hab., kierownik Zakładu Literatury Staropolskiej w Instytucie Literatury Polskiej UMK. Główne zainteresowania badawcze: nurt religijny literatury staropolskiej, sarmatyzm, teoria i praktyka retoryczna, współczesna humanistyka w interpretacji literatury staropolskiej. E-mail: obremski@umk.pl.

zwrotne dwóch, poznawczo przepastnych, materii, jakimi były dawna sztuka wymowy i kultura szlachty polskiej.

Trudno dziś sobie wyobrazić humanistyczną kulturę retoryczną z jej czcią dla tego mówcy, który zgodnie pozostawał uważany za nieprzewyższony wzór. Marcus Tullius Cicero był czczony ponieważ może nawet bałwochwalczo. Nad owym kultem jednostki Erazm z Rotterdamu, wszak zwany „księciem humanistów”, nie mógł przejść obojętnie i napisał dzieło opatrzone tytułem *Ciceronianus, czyli O najlepszym rodzaju wymowy* (pierwodruk 1528 rok). Tamże negatywną postacią był Nosoponus – postać zniewolona ówczesnie „nową chorobą”, to znaczy bezgranicznym uwielbieniem Cycerona. „Nie chcę – wyjaśniał Nosoponus – ażeby przyłgnęło do mnie jakieś obce, zaczerpnięte z innego autora wyrażenie i skaziło pełną blasku cycerońską wymowę. Dlatego więc, aby nie grzeszyć nawet nieświadomie, księgi wszystkich innych pisarzy usunąłem sprzed oczu. [...] Nawet we śnie ukazuje mi się tylko Cyceron, nie mam innych widziadeł”<sup>1</sup> (przekład Maria Cytowska). Konsekwencją owego kultu Arpinaty było to, że jakiegokolwiek słowo przezeń niepoświadczone powinno zostać odrzucone. Nawet jeśli wyszło spod pióra na przykład Terencjusza.

Cycerońska wymowa nie była jedynie „czystą sztuką”, w Rzeczypospolitej miała bowiem znamienity polityczny wymiar, co najzwężej można zwerbalizować i samym tytułem artykułu – *Trening oratorski jako składnik wychowania obywatelskiego w systemie republikańskim. Przypadek polski* – i tym jednym zdaniem: „język

<sup>1</sup> Erazm z Rotterdamu, *Ciceronianus, sive de optimo genere dicendi (Ciceronianus, czyli O najlepszym rodzaju wymowy)*. Cyt. za: *Źródła wiedzy teoretycznoliterackiej w dawnej Polsce. Średniowiecze – Renesans – Barok*, wybór, wstęp, opracowanie M. Cytowska, T. Michałowska, Warszawa 1999, s. 228.

Cycerona był w Rzeczypospolitej środkiem międzyludzkiej komunikacji dłużej i na szerszą skalę niż w Europie Zachodniej, ale także wypowiedana po polsku interpretacja własnego państwa i obywatelskich wobec niego powinności wzorowana była na formułach zapisanych przez Cycerona, Tacyty, Liwiusza<sup>2</sup>. Tak więc „Tuliusz” z tytułu książki Małgorzaty Ciszewskiej to nie postać jedynie familiarna, lecz również ktoś, komu był dawany status – mówiąc przenośnie! – jeszcze rzymskiego „ojca założyciela” szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Aby także drugie tytułowe słowo – „domowy” – zabrzmiało w jego historycznym kontekście, należy choćby sygnałnie przywołać kulturę polityczną szlachty polskiej. W skardze na wyższe bądź niższe urzędy, traktowane jako (chybiona!) miara szlacheckiej cnoty, napisano: „Urzednicy, których jest wielkie mnóstwo w każdym województwie, mają pierwszeństwo przed szlachtą inną [niż urzędniczą] z jakiegokolwiek domu pochodząca”<sup>3</sup>. Tak więc „ród” można utożsamiać z „domem” (stan szlachecki współtworzyły rody heraldyczne, to jest rodziny połączone wspólnym herbem). Toteż tytułowe słowo „domowy” należy rozumieć jako „szlachecki” (pierwszy stan feudalnego społeczeństwa przeciwstawiony trzeciemu) oraz „prywatny” (przeciwstawny „publicznemu” czy też „państwowemu”). Znamienny jest dwugłós samych tytułów książek: Krzysztof Koehler, *Domek szlachecki w literaturze polskiej epoki klasycznej* – Michał Rożek, *Etos dworu szlacheckiego*. Co w kontekście recenzowanej książki istotne: „Tuliusz domowy” powinien pozostawać przygotowany do uświet-

nienia swą krasomówczą sztuką również wspólnych wydarzeń prywatnego życia.

Zapewne najtrafniejszym wprowadzeniem w materię liczącej niemal sześćset stron książki poświęconej sztuce wymowy w kręgu rodzinnym XVII i XVIII wieku będzie autorskie wyjaśnienie Małgorzaty Ciszewskiej, która swój zamiar określiła tymi słowami: „Celem niniejszego studium jest próba rekonstrukcji nie tylko oratorskich modeli najważniejszych obrzędów i ceremonii w domu szlacheckim w XVII i XVIII wieku, ale także odtworzenie krasomówczego aspektu »sarmackiego« *modus vivendi* w jego sferze prywatnej” (s. 10)<sup>4</sup>. Cudzysłów, jakim zostało opatrzone słowo „sarmacki”, jest tu doprawdy konieczny, gdyż pozwala nie wchodzić w przepastne zagadnienia determinowane sporami o Sarmację i jej kulturę. Wszak tytuł *Palus sarmatica* przez Krzysztofa Koehlera został tak wyjaśniony: „Nie pal sarmacki (nie *palus, pali*), ale raczej moczary, bagno, grzęzawisko (*palus, paludis*, w sensie: *tarda palis*, jak w języku Cycerona mawiało się na przykład o nieprzyjemnym wcale Styksie) [...]”<sup>5</sup>. W takim stanie rzeczy najbezpieczniej „sarmatyzm” omijać z daleka i po prostu tego wilka z lasu nie wywoływać.

Jednak jeszcze ważniejsza od „sarmackiego” *modus vivendi* będzie odpowiedź na pytanie o zakres chronologiczny *Tuliusza domowego*. Mniejszy problem stanowi przełom XVIII i XIX wieku, chociaż można zapytać o to, w jakim zakresie utrata niepodległości wpływała na tytułowe „świeckie oratorstwo szlacheckie kręgu rodzinnego”. Poważniejszy problem wiąże się z przełomem XVI i XVII stulecia – cóż takiego w nim było, że akurat on stał się jedną z granic chronologicznych analizy „najważniej-

<sup>2</sup> J. Axer, *Trening oratorski jako składnik wychowania obywatelskiego w systemie republikańskim. Przypadek polski*, [w:] *Retoryka antyczna i jej dziedzictwo*, red. M. Grzesiowski, Warszawa 1996, s. 135.

<sup>3</sup> Cyt. za: A. Zajączkowski, *Szlachta polska. Kultura i struktura*, Warszawa 1993, s. 45–46.

<sup>4</sup> Tak będą lokalizowane cytaty pochodzące z recenzowanej książki.

<sup>5</sup> K. Koehler, *Palus sarmatica*, Warszawa 2016, s. 5.

szych obrzędów i ceremonii w domu szlacheckim w XVII i XVIII wieku”? W książce wyjaśnienia nie znajduję. Z jednej strony w badaniach przeszłości wytyczenie zakresu „od – do” może być postrzegane nawet jako badawcza konieczność, z drugiej strony uzasadnienie przyjętego zakresu badań nie powinno zostać powierzone czytelniczej domyślności. Innymi słowy: *Finis Poloniae* to zapewne taki fakt historyczny, który mógł nawet znacząco kształtować „świeckie oratorstwo szlacheckie kręgu rodzinnego” (vide uwiecznione *Panem Tadeuszem Sopicowem*), jednak nawet jeśli przełom XVI i XVII stulecia był przełomem dziejów Rzeczypospolitej<sup>6</sup>, to z jakimkolwiek przełomowym wydarzeniem w dziejach literatury staropolskiej nie jest on wiązany, a zarazem ówczesne przemiany pokoleniowe twórców literatury<sup>7</sup> na kulturę retoryczną dworaków najprawdopodobniej mogły wpływać jedynie w umiarkowanym zakresie.

Rozbudowany spis treści *Tuliusza domowego* pozwala dostrzec logikę konstrukcji wywodu podzielonego na trzy części: *Mówca polski w teatrze życia, Rok staropolski w życiu, tradycji i mowie, Mówki prywatnemu życiu polskiemu*. Pierwsza część została poświęcona mowom wygłaszanym nad kolebką, podczas wesela, obłóczyn i pogrzebów. Część druga – powinszowaniom determinowanym kolejnymi świętami roku kościelnego. Część trzecia jest mocniej zróżnicowana: od mów powitalnych i pożegnalnych przez toasty i mowy związane z odwiedzinami gości aż po... prośbę o pożyczkę.

Rzecz jednak nie tylko w samej logice konstrukcji wywodu, tę bowiem należy

<sup>6</sup> A. Mączak, *Przełom stulecia – przełomem losów Rzeczypospolitej*, [w:] *Przełom wieków XVI i XVII w literaturze i kulturze polskiej*, red. B. Otwinowska, J. Pelc, Wrocław 1984.

<sup>7</sup> P. Buchwald-Pelcowa, *Pokolenia twórców literatury polskiej przełomu XVI i XVII wieku*, [w:] *Przełom wieków XVI i XVII w literaturze i kulturze polskiej*.

postrzegać w aspekcie najwyższego nakazu wszystkich literaturoznawców, a szczególnie badaczy literatury staropolskiej. *Ad fontes!* Sto dwadzieścia rękopisów i pięćdziesiąt siedem starodruków oraz czterdzieści pięć „Innych tekstów źródłowych” to wręcz imponująca podstawa źródłowa *Tuliusza domowego*. Toteż w konstatacji „źródłowa klęska urodzaju” (s. 544) nie należy doszukiwać się jakiegokolwiek przesady. Można jedynie dopowiedzieć: w książce *Staropolskie oracje weselne. Genologia, obrzęd, źródła* (Warszawa 2008) Autorka (jeszcze jako Małgorzata Trębska) spośród ponad 2,5 tysiąca zarejestrowanych przekazów tekstów oracji zacytowała łącznie 277 mów (s. 124).

Należne Autorce *Tuliusza domowego* słowa podziwu są uzasadnione nie tylko tym, że przedmiotem jej badań stały się przekazy dotąd podejmowane w co najwyżej umiarkowanym zakresie (wszak o ileż prościej poprzestawać na pracy z edycjami tekstów staropolskich). Podobnie ważna rzecz pochwalna wiąże się z tym, że *Tuliusz domowy* oddaje s t a t u s ł a c i n y jako języka i teorii wymowy oraz jej szlacheckiego praktykowania – kultura retoryczna panów braci była dwujęzyczna i to język Cyserona pozostawał jej prymarną postacią, a polszczyzna jedynie ewolucyjnie dochodziła do równorzędnego statusu, by dopiero z czasem zacząć przeważać.

Jak twierdził Hugo Schuchhardt: „Zrównoważone połączenie mikroskopii i makroskopii tworzy ideał pracy naukowej”<sup>8</sup>. Tak właśnie rzecz ma się w *Tuliuszu domowym*. Z jednej strony wnikliwe analizy mikroproblemów retorycznej sztuki słowa panów braci, z drugiej zaś makroproblemy –

<sup>8</sup> Cyt. za: E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przekł., oprac. A. Borowski, Kraków 1997, s. 7.

unaoczniające względność najogólniejszych podziałów.

Granice sfery prywatnej i publicznej w społeczeństwie Rzeczypospolitej XVII i XVIII wieku wydają się dość płynne. Obchody wszystkich świąt i uroczystości związane były z domem i zasadniczo miały charakter rodzinny. Jednak w praktyce imieniny członka rodziny magnackiej mogły przybrać formę celebry publicznej jako świadectwo potęgi rodu, narodziny królewicza zawsze miały rangę państwową, a powitanie monarchy przez marszałka sejmu było aktem publicznym (s. 9).

Podtytuł *Świeckie oratorstwo szlacheckie kręgu rodzinnego (XVII–XVIII wiek)* może zabrzmieć o tyle zwodniczo, że zdawałoby się wyrazistemu wytyczeniu pola badawczego jednak można przeciwstawić dopełniający go stan wielorakiej osmozy:

*Świeckie* – jakiegokolwiek by nie były relacje między *sacrum* a *profanum* (równorzędność, podrzędność czy też zawieranie się *profanum* w *sacrum*?), oblóczyny córek panów braci dowodzą tego, jak daleko przenikały się dwie kultury: szlachecka oraz kościelna

*oratorstwo* – retoryka prymarnie była sztuką żywej mowy (*ars bene dicendi* – dosłownie: sztuka dobrego mówienia), a przeciwieństwo od medium pisma niepodobna abstrahować (szczególnie w kontekście sylw oraz epistolografii)

*szlacheckie* – „Tuliusz domowy” to formuła co prawda szlachecka, jednak sankcjonowana stanowym porządkiem społecznym dyskryminacja mieszczan sama przez się nie rozstrzygała o tym, że ci nie mieli własnej sztuki wymowy

*kręgu rodzinnego* – rodzina pozostawała częścią rodu (zwanego domem), ten zaś z kolei był częścią całego stanu szlacheckiego urodzonych, toteż: „Publiczną rolę

potomka jest wspomnienie Ojczyzny (niech rośnie »*ad solatium Patriae*«), a prywatną – wsparcie rodu na arenie państwowej, co faktycznie również ma charakter publiczny” (s. 40)

(*XVII–XVIII wiek*) – niepodobna abstrahować ani od wcześniejszego XVI stulecia, ani od późniejszego XIX wieku, kultura szlachecka wszak z trudem pozwala zamknąć się w jej zasadniczych historycznych granicach: z jednej strony Mistrz Wincenty i pierwsza wolna elekcja władcy jeszcze w czasach dziś zwanych bajecznymi (Lestek II), z drugiej strony studium Jana Błońskiego *Sarmatyzm u Gombrowicza*.

W *Tuliuszu* domowym wnikliwość analiz świeckiej sztuki krasomówczej szlacheckiego kręgu rodzinnego jest uwarunkowana również ówczesną teorią retoryczną, na przykład teoretyk wymowy funeralnej zawczasu wskazywał mówcy wielorakie przyczyny zgonu: truciznę, strzał z broni palnej, cios szabli, przebicie kopią, postrzał z łuku oraz zarazę, utonięcie, spłonienie, upadek z wysokości, złamanie karku, uderzenie pioruna, a nawet przywalenie głazem (s. 229–230). Mniejsza o to, czy dopowiedzenie na przykład strzał z łuku bądź kuszy byłoby akrybią? Mniejsza też nawet o obżarstwo (ono miało być przyczyną śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego) czy gangrenę palca nogi (ona zakończyła życie Augusta II Mocnego). Stokroć ważniejsze bowiem to, że teoretycy wymowy kręgu rodzinnego w swoich dziełach nie tylko werbalizowali wielorakie wskazówki, podawali wzory wypowiedzi oraz przytaczali mowy faktycznie wygłoszone, lecz również przewidywali te wszystkie sytuacje życia panów braci, w których ci mocą ówczesnej konwencji społecznej byli niejako zobligowani do krasomówczych wystąpień.

Czytanie *Tuliusza domowego* to niełatwe wyzwanie, wszak książka jest pokaźna



(powtórzę: stron niemal sześćset), a za warta w niej materia dziś może być nawet kulturowo obca – Rzeczpospolita Obojga Narodów dla współczesnych Polaków na ogół pozostaje czymś co najwyżej umiarkowanie znanym. Do lektury zachęcają swoiste perełki, jedynie przykładowo:

- „Miewałaś [dzieci] moja panna, ale wszystko dziurawe, niezupełne; a teraz masz z łaski bożej owoc zupełny i z jąderkami” (s. 22) – żartobliwie napisał Jan Sobieski do Marysieńki, która (mając już córki urodzone Janowi Zamojskiemu) właśnie powiła pierwszego syna
- podczas pogrzebu kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego zostało wygłoszone tr z y g o d z i n n e kazanie (s. 251)
- podczas innego pogrzebu (1735 rok) w kościele „Lamp samych oliwnych znajdowało się zupełne trzy tysiące, świec i pochodni jarzących białych przeszło czterysta”, więc nic dziwnego, że „dla gorąca nieznośnego ciężko było w kościele wysiedzieć” (s. 266)
- do zabaw zwiastujących nadchodzący koniec postu należał „pogrzeb żuru”, który polegał na „rozbiciu garnka z żurem lub pomyjami w taki sposób, aby osobę, którą podstępem nakłaniano do trzymania naczynia, oblać jak najdokładniej” (s. 357).

To oczywiście tylko swoiste perełki, nie one rozstrzygają o literaturoznawczej wartości *Tuliusza domowego*...

Recenzent powinien starać się, aby odzierać to, co dyskusyjne, od tego, co błędne (przynajmniej w jego przekonaniu). To, co dyskusyjne w *Tuliuszu domowym*, można wypunktować następującym wyliczeniem:

- pierwsza wątpliwość wiąże się z tytułowym „Tuliuszem” – jakakolwiek by nie była staropolska pisownia

(Tullius, Tullianus czy Tulijusz), przyjęta w książce forma „Tuliusz” wydaje się najdalsza od źródłowej pisowni

- już w spisie treści znajduję zdrobnienie: *Mówki prywatnemu życiu pospolite* – toż *deminutivum* nie wydaje się szczęśliwe, trafniejsze byłyby obecne w książce „oratiunkule” (s. 469)
- klasyczna teoria retoryczna wyróżniała trzy rodzaje (sądowy, doradczy, pokazowy), byłby jednak wyróżniany jeszcze czwarty rodzaj – okolicznościowy (s. 507)?

Z kolei tego, co w *Tuliuszu domowym* byłoby błędne (przynajmniej w moim przekonaniu), nie znajduję. Zarazem nie skrywam, że ilustracja na pierwszej stronie okładki po prostu nie podoba mi się, jednak *De gustibus non est disputandum*.

*Tuliusz domowy* to zarazem zwińczenie badań nad tą sztuką wymowy, która była wytyczana trzema tytułowymi słowami (świeckie – szlacheckie – rodzinne) oraz sekularną periodyzacją (XVII–XVIII wiek), jak też zarazem wskazanie nowych kierunków dalszych badań, wśród nich może nawet na plan pierwszy wysuwają się analizy porównawcze (szczególnie i tylko najogólniej: retoryka a poezja; konkretniej i jedynie przykładowo: dworkowe toasty imienninowe a *Wiersze imienninowe poetów z drugiej połowy XVIII wieku*<sup>9</sup>), komparatystyczne (Rzeczpospolita Obojga Narodów a inne państwa Europy) oraz wymowa religijna (na przykład co prawda panowie bracia do klauzury żeńskich klasztorów wejść nie mogli, ale tamże wkraczała

<sup>9</sup> *Wiersze imienninowe poetów z drugiej połowy XVIII wieku*, wstęp, wybór, oprac. B. Wolska, B. Mazurkowska, T. Chachulski, Warszawa 2011. Por. K. Orszulak-Dudkowska, *Polska tradycja imienninowa a tradycja szlachecka*, [w:] *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej*, red. M. Lutomiński, Toruń 2014.

szlachecka wymowa, czego wyraziście dowodzą mowy ksiieni grodzieńskich brygidek Teresy Chreptowiczówny<sup>10</sup>).

Nowe wyzwania będą zawierać się nie tylko w poszerzaniu i pogłębianiu zagadnień już dotąd podejmowanych, mogą bowiem wiązać się również z tym, co za sprawą wciąż niedocieczonej interpunkcji staropolskiej pozostaje czymś, co najłatwiej określić słowami *ignotum per ignotum*. Mam tu na myśli rytm prozy retorycznej – porzeczamy na przykładzie jednego zdania (pochodzącego z wzorcowego powinszowania Bożego Narodzenia):

Niech się kwilącego lzy Boga <w> jak najdłuższe przemieniły wesela; niech pieluszki wszystkie natarczywe nieszczęścia pokrępują; niech pasterska muzyka przypadki i nieszczęścia wszystkie wytrąbi; niech dzień pierwszy życia w ciele przedwiecznego Słowa niezrachowanych lat użyczy (s. 301).

Rzecz nawet nie tyle w samych liczbach sylab współtworzących poszczególne zdania składowe (21 + 17 + 19 + 23), ile w paralelizmach (czterokrotnie inicjalne „niech” oraz orzeczenia u końca paralelnych członów). Również jakże krótkiemu zdaniu Krzysztofa Zawiszy – „Weseliśmy byli, pili i tańcowali; nazajutrz cały dzień leżałem słaby będąc” (s. 359) – niepodobna odmówić tego, co w teorii literatury jest określane jako uprządkowanie naddane, tu mierzone również liczbami sylab poszczególnych zdań składowych: 6 + 7; 13.

Rytm tak świeckiej, jak też kościelnej prozy retorycznej to badawczy nakaz dyktowany przez samego autora *Retoryki*:

<sup>10</sup> Por. *Dzieje kapitułarne zakonnic świętej matki Brygitty konwentu grodzieńskiego*, opr. M. Borkowska OSB, K. Obremski, Toruń 2001.

Tekst prozy nie powinien mieć formy metrycznej wiersza, ani też nie powinien być pozbawiony rytmu. [...] Granice wszystkim rzeczom wyznacza przecież liczba, a tą liczbą dla formy językowej jest właśnie rytm, podczas gdy miary wierszowe są tylko jego odcinkami. Dlatego proza musi posiadać rytm, nie może natomiast posiadać miar wierszowych, bo zamieni się w poezję. Nie wolno jednak stosować rytmu rygorystycznie, lecz tylko w ograniczonym stopniu<sup>11</sup>.

W większym bądź mniejszym zakresie tak właśnie można czytać wszystkie cytowane w *Tuliuszu domowym* fragmenty źródłowych wypowiedzi (zarówno łacińskie, jak i polskie). Jednak zarazem dotąd wręcz niepokonaną barierą badań rytmu prozy retorycznej pozostaje problem stanowiony staropolską interpunkcją – determinowaną ówczesną żywą mową, nie zaś (jak współcześnie) głównie składnią wypowiedzi oraz jej logiką. Pośrednim i zarazem jakże wymownym unaocznieniem ogromu zawilóści poznawczego wyzwania stanowionego zrytmizowaniem prozy retorycznej niech będzie moje wspomnienie z pewnej konferencji („Potrzeby i programy akademickiego kształcenia edytorów”; 28–31 maja 1998 roku; Zakopane). Otóż podczas dyskusji Profesor Zbigniew Goliński o (wówczas już nieżyjącym!) Profesorze Konradzie Górskim i jego (najogólniej!) pozytywnej postawie wobec staropolskiej interpunkcji<sup>12</sup> powiedział: „Górski zwariował”. Tak więc

<sup>11</sup> Arystoteles, *Retoryka*, [w:] idem, *Retoryka. Poetyka*, przekł. H. Podbielski, Warszawa 1988, s. 254–255.

<sup>12</sup> „[...] dla poznania autentycznego dźwiękowego kształtu tekstów poetyckich i prozy artystycznej aż do romantyzmu włącznie winniśmy uszanować wolę autorów, piszących przed radykalną zmianą, jaka nastąpiła w polskiej interpunkcji w ciągu w. XIX, i wydawać ich dzieła z zachowaniem dawnych zwyczajów przestankowania”. K. Górski, *Zagadnienie interpunkcji w wydaniach klasyków polskich*, w: idem, *Rozważania teoretyczne. Literatura. Muzyka. Teatr*, Lublin 1984, s. 263.

*De mortuis nil nisi bene* – jednak wyłączywszy staropolską prozę retoryczną z jej interpunkcją postrzeganą niczym klucz do artyzmu prozaicznej sztuki słowa.

W traktacie *O poezji doskonałej* Maciej Kazimierz Sarbiewski Polaków scharakteryzował tymi słowami:

Ale jak lubią długo o wszystkim mówić, tak też powoli zabierają się do czynu. [...] Oni jedni korzystają z dwu najpiękniejszych skarbów, jakie tylko może posiadać państwo: z wolności i wymowy, która jest identyczna ze swobodą słowa. Oni jedni wybierają sobie króla, swobodnie żyją i wypowiadają się pod jego rządami. Gdzie indziej wymowa znajduje schronienie w ksiązkach, u nas panuje na zebraniach, w sądach, na sejmach. Dlatego to jak Hiszpan jest z natury teologiem, Włoch filozofem, Francuz poetą, Niemiec historykiem, tak Polak mówcą. Zbytnie jednak zamięłowanie i skłonność do krasomówstwa

prowadzi ich często do dziecinnej niemal gadatliwości<sup>13</sup>.

Owe słowa „Horacego chrześcijańskiego” studium *Tuliusz domowy* pozwala głębiej rozumieć, jednak choćby w przybliżeniu nie wskazuje ono granicy, na której kończy się (niejako sprzężona z wolnością polityczną polskiej szlachty) zacna wymowa, a zaczyna nieczna wielomówność. Jeszcze współcześnie owa granica nie jest bynajmniej problemem akademickim w pejoratywnym tego słowa znaczeniu...

Małgorzata Ciszewska, *Tuliusz domowy. Świeckie oratorstwo szlacheckie kręgu rodzinnego (XVII–XVIII wiek)*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2016, ss. 581.

---

<sup>13</sup> M. K. Sarbiewski, *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer*, przekł. M. Plezia, oprac. S. Skimina, Wrocław 1954, s. 100.